

Od Sany do Sulamity. Różne oblicza Zuzanny Ginczanki

Alessandro Amenta

„Gdziekolwiek pójdę – zawsze będzie: naprzód / a każde naprzód przywiedzie mnie z powrotem”, pisze w 1933 roku szesnastoletnia Zuzanna Ginczanka na początku wiersza *Kulistość*. Choć bohaterem utworu jest legendarna postać Żyda wiecznego tułacza, słowa te mają autobiograficzne, prorocze znaczenie. Zapowiadają egzystencję uwikłaną w kolisty ruch, gdzie każde dążenie do zmian skutkuje powrotem do punktu wyjścia. Błędne koło to zasadniczy klucz do odczytania postaci poetki, która urodziła się Żydówką i zmarła jako Żydówka, chociaż przez całe życie podążała za swoim marzeniem o asymilacji do kultury polskiej. Dzięki sukcesowi towarzyskiemu i uznaniu współczesnych szybko stała się kultową postacią, ale prawdziwa integracja pozostała złudzeniem. We wspólnym wyobrażeniu Ginczanka nigdy nie przestała być Obcą, Cudzoziemką, „piękną Żydówką”, tak za życia, jak i po śmierci. Egzystencja poetki to nieustanne poszukiwanie własnego miejsca poprzez wciąż nowe tożsamości, „obłądy niespokojne ucieczek kołowrotnych” (*Kulistość*), za każdym razem wciągnięte w klaustrofobiczne spirale. Tożsamości te mają wciąż nowe imiona, czasami wybrane przez samą poetkę, a częściej jej narzucone – przez rodzinę, przyjaciół, wielbicieli. Imię to znamię¹, i każde z nich zaznacza pewien etap drogi skazanej na wieczny powrót, bo, jak pisze sama Ginczanka, „gdziekolwiek spoczne – zawsze będzie: naprzód / a każde naprzód powrotem się stanie” (*Kulistość*).

¹ Parafrazuję tu tytuł tomiku wierszy Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, *Imię i znamię*, Wrocław 2011.

Zuzanna Polina Gincburg, córka litwaków

Poetka urodziła się 9 marca 1917 roku w Kijowie. Ojciec, Szymon Gincburg, był prawnikiem z ambicjami aktorskimi, matka zaś, Cecylia Sandberg, pochodziła z Równego Wołyńskiego. To właśnie tu przeprowadzili się Gincburgowie parę miesięcy po narodzinach córki, uciekając przed rewolucją październikową, jak tysiące innych Żydów zamieszkałych w Cesarstwie Rosyjskim. Ojciec szybko porzucił rodzinę i wyemigrował najpierw do Niemiec, potem do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, gdzie podobno występował w hollywoodzkich produkcjach pod pseudonimem Senia Gardeni². Znajomi i przyjaciele mówią, że utrzymywał z córką sporadyczne kontakty, od czasu do czasu wysyłając jej zdjęcia i afisze filmowe. Niedługo potem również matka opuściła córkę i przeprowadziła się do Pampeluny w Hiszpanii z drugim mężem, czeskim browarnikiem Wilhelmem Rothem. Zuzanna wychowywała się u babci Klary Władimirownej Sandberg, żywotnej i energicznej właścicielki sklepu aptecznego przy centralnej ulicy 3 Maja. Przedwojenne Równe Wołyńskie to miasto zamieszkałe w połowie przez Żydów, a w połowie przez mieszaninę różnych narodowości: Polaków, Rosjan, Ukraińców, Niemców, Ormian, Greków³. Według niektórych wspomnień, ówczesne Równe przypominało obrazy Chagalla, a według innych – płótna prymitywisty Nifikora⁴. To tu, w tym kresowym miasteczku, wielokulturowym i wielo- wyznaniowym, a jednocześnie prowincjonalnym i ospałym, dorastała Zuzanna.

Sanka, rosyjska Żydówka

Rodzina i przyjaciele mówili na nią Sana lub Sanka, używając zdrobnienia od rosyjskiego Susanna. W domu przyszłej poetki dominował zatem język rosyjski. To dość typowa sytuacja wśród kresowej inteligencji żydowskiej, w większości rosyjskojęzycznej lub dwujęzycznej. Babcia i przyjaciółki nazywały ją również Szoszaną, żydowską wersją imienia Zuzanna. Z takim rodzinnym i kulturowym zapleczem wydawałoby się naturalne, że przyszła poetka wybierze szkołę rosyjską lub żydowską. A jednak nie. Sanka wybrała polską szkołę. Powody wyboru nie są do końca jasne. Według Izoldy Kiec, „nie względy patriotyczne, nie poczucie przynależności narodowej decydowały o jej wyborach. Decydowała magia słowa”⁵. Izaak Paweł Gasko, kolega z lat szkolnych, twierdzi: „Jestem zupełnie pewien tego, że Sanka wybrała dla siebie polską poezję bez żadnego wpływu matki czy babki. Jakoś mi trudno wyodrębnić, gdzie kończyło się umiłowanie polskiej literatury, poezji w szczególności, a gdzie zaczynało się ujawniać poczucie przynależności narodowej”⁶.

² I. Kiec, **Zuzanna Ginczanka. Życie i twórczość**, Poznań 1994, s. 35.

³ W 1921 roku Równe liczyło 40 tysięcy mieszkańców, z których 21 tysięcy było Żydami. W 1931 ich liczba wzrosła do 23 tysięcy. Patrz: I. Kiec, **Zuzanna...**, op. cit., s. 347.

⁴ H. Vogler, **Autoportret z pamięci, t. II, Wiek męski**, Kraków 1979, s. 35.

⁵ Z. Ginczanka, **Udźwignąć własne szczęście. Poezje**, wstęp i oprac. I. Kiec, Poznań 1991, s. 15.

⁶ Cyt. za: I. Kiec, **Zuzanna...**, op. cit., s. 36.

Innego zdania jest Maria Janion, według której wybór szkoły i języka należałoby interpretować jako „próbę opuszczenia przynależności do tradycji żydowskiej”⁷. Bardzo prawdopodobne, że dla młodej Żydówki o artystycznych ambicjach i mieszkającej na prowincji język polski był niczym paszport pozwalający na wyrwanie się ze środowiska pozbawionego bodźców intelektualnych i zdominowanego przez zacofaną mentalność, aby dotrzeć do bardziej fascynującego świata polskich kręgów literackich i awangard poetyckich⁸. W tej perspektywie możemy przypuszczać, że pewny wpływ miała również matka, która uciekła przed losem „kobiety kresowej”⁹. Jak pisze Agata Araszkiewicz, „na wybór poezji osobowość matki mogła wpłynąć pośrednio, przez wskazanie córce drogi przekroczenia przeznaczonej dla jej kondycji”¹⁰. A więc język polski jako przepustka na Zachód, jako sposób na zrzucenie z siebie szat Sanki i spełnienie się jako pisarka.

Zuzanna Gincburżanka, uczennica klasy VB

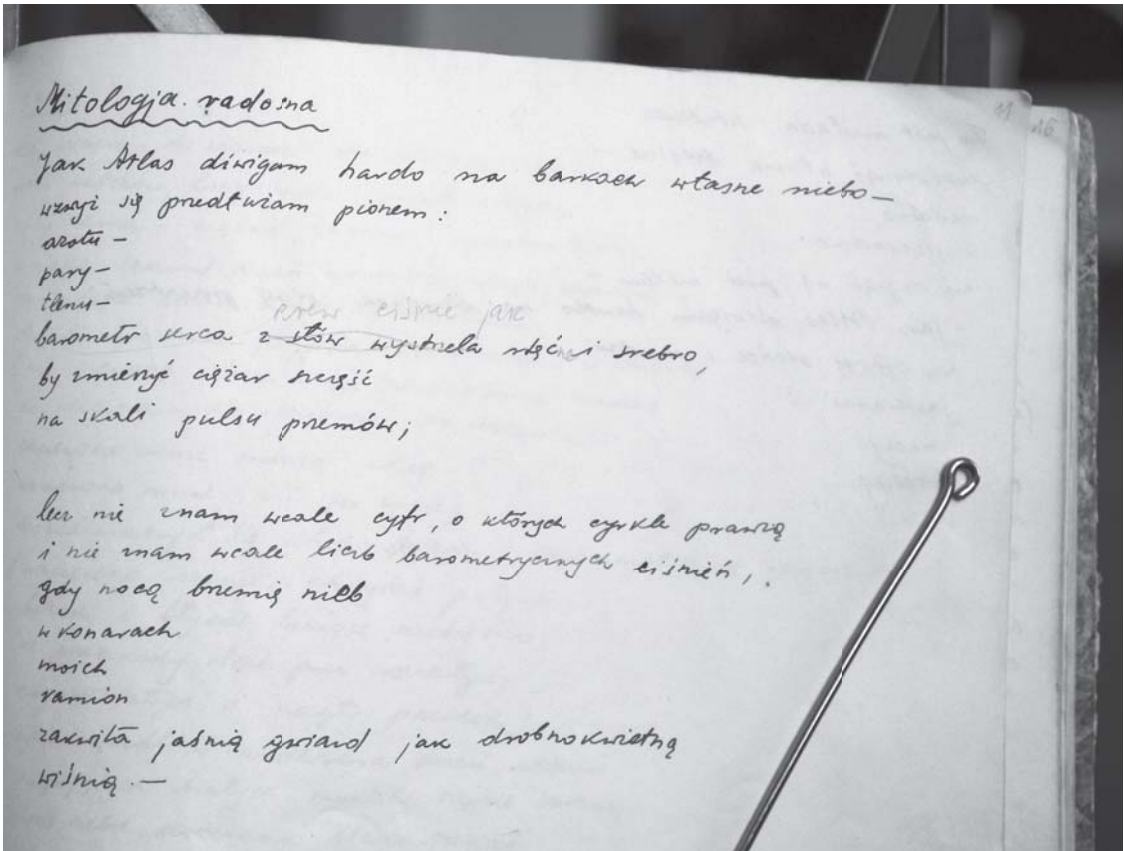
Poetka debiutuje w wieku zaledwie 14 lat wierszem *Uczta wakacyjna*, opublikowanym w czasopiśmie „Echa szkolne” w 1931 roku. To tylko gazeta gimnazjalna, ale redaktorem naczelnym jest Czesław Janczarski, przyszły autor wierszy dla dzieci i założyciel znanego pisma „Miś”. Utwór jest podpisany: Zuzanna Gincburżanka, klasa VB. To pierwszy krok w stronę polonizacji nazwiska, ujawniający chęć określenia własnej tożsamości, zarówno artystycznej, jak i osobistej. W okresie szkolnym Zuzanna pisze bardzo dużo, o czym świadczą dwa zeszyty z lat 1932–1934 zawierające 91 wierszy, obecnie zachowane w Muzeum Literatury w Warszawie. Młodzieńcze utwory cechuje intensywne poszukiwanie własnego głosu, w którym przelotne eksperymenty dadaistyczne i futurystyczne przechodzą szybko w język o wyraźnie skamandryckim i leśmianowskim rodowodzie. Dominuje poczucie zniecierpliwienia w stosunku do konwencji społecznych, zmysłowość afirmująca kobiecą seksualność, żywiołowy biologizm związany z empirycznym poznawaniem świata. O tym wszystkim świadczy na przykład wiersz *Mitologia radosna*:

⁷ M. Janion, **Prze-pisać los Ginczanki**, [w:] A. Araszkiewicz, **Wypowiadam wam moje życie. Melancholia Zuzanny Ginczanki**, Warszawa 2001, s. 7.

⁸ Teza ta podparta jest kilkoma wzmiankami zawartymi w utworach lirycznych (np. **Bunt piętnastolatek** i **Przypadek**) i satyrycznych (np. **Do Kolumba**), z których wylania się obraz prowincji pełnej przesądów, zacofania, zabobonów, gdzie panują konformizm i represja seksualna. Na temat ówczesnego Równego Izolda Kiec pisze: „odwieczne układy socjalne i formy funkcjonowania państwa na całym tym obszarze zdawały się być niewzruszone. Nie dotarły tu rewolucyjne ruchy ogarniające Zagłębie Donieckie i Królestwo Polskie, nie wyodrębniła się nowa społeczna formacja – klasa robotnicza, a w konsekwencji – nie rozwijały się organizacje polityczne i społeczne”, [w:] I. Kiec, **Zuzanna...**, op. cit., s. 28.

⁹ O relacjach między poetką a matką, patrz: A. Araszkiewicz, **Wypowiadam...**, op. cit., s. 24–31.

¹⁰ Ibidem, s. 30.



Mitologja. radośna

Jak Atlas dźwigam hardo na barkach własne niebo –
wzwyż się przedłużam pionem:

azotu –

pary –

tłenu –

barometr serca z ^{krwią} ~~stos~~ ^{ciśnieniem} jak rtęć i srebro,
by zmierzyć ciężar szczęścia
na skali pulsu przemów;

lecz nie znam wcale cyfr, o których cyrkle prawię
i nie znam wcale liczb barometrycznych ciśnień,
gdy nocą brzęmi nieb

w konarach

moich

ramion

zakwita jaśnią gwiazd jak drobnokwiatną

wiśnią –

Jak Atlas dźwigam hardo na barkach własne niebo –
wzwyż się przedłużam pionem:

azotu –

pary –

tłenu –

barometr serca krew ciśnieniem jak rtęć i srebro,

by zmierzyć ciężar szczęścia

na skali pulsu przemów;

lecz nie znam wcale cyfr, o których cyrkle prawię

i nie znam wcale liczb barometrycznych ciśnień,

gdy nocą brzęmi nieb

w konarach

moich

ramion

zakwita jaśnią gwiazd jak drobnokwiatną

wiśnią –

To jest nie lada sztuczka:
 udźwignąć własne szczęście –
 radośnie,
 świętokradzko
 nie ugiąć się pod niebem –
 – jak Atlas dźwigam hardo na barkach siną przestrzeń,
 na której słońce z miedzi
 jaskrami
 znaczy
 przebieg. –

W 1934 roku poetka wysłała kilka wierszy do Juliana Tuwima, czołowego przedstawiciela Skamandra, z prośbą o ocenę. Oczarowany talentem młodej kobiety Mistrz zaprosił ją do Warszawy i za jego namową Ginczanka wzięła udział w Turnieju Młodych Poetów ogłoszonym przez prestiżowe czasopismo „Wiadomości Literackie”. Jury, w skład którego weszli między innymi Kazimierz Wierzyński, Stefan Napierski i sam Tuwim, przyznało główną nagrodę Karolowi Husarskiemu, Tadeuszowi Hollenderowi i Annie Świrszczyńskiej. Zuzanna otrzymała wyróżnienie i opublikowała konkursowy wiersz *Gramatyka* na łamach 29. numeru „Wiadomości Literackich” z 15 lipca 1934. Dzięki temu stała się de facto nową nadzieją polskiej sceny poetyckiej. Już niedługo Gincburżanka przekaże pałeczkę Ginczance.

Zuzanna Ginczanka, polska poetka

Po maturze Zuzanna przeprowadziła się do Warszawy i pod koniec 1935 roku rozpoczęła studia na wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Na początku 1936 roku jako jedyna kobieta weszła w skład redakcji satyrycznego czasopisma „Szpilki”, założonego rok wcześniej przez Zbigniewa Mitznera, Eryka Lipińskiego i Andrzeja Nowickiego. „Szpilki” nie stroniły od satyry obyczajowej, ale w odróżnieniu od innych czasopism tego pokroju zajmowały zdecydowane stanowisko przeciwko prawicowemu zwrotowi na polskiej scenie politycznej. Przedmiotem satyrycznych ataków stały się przede wszystkim antysemityzm, faszyzm, partie konserwatywne i reżim sanacyjny. Poetka, która przybrała już na stałe pseudonim Ginczanka, pisała satyry, posługując się na pozór prostymi rymami oraz rytmem zapożyczonym z dziecięcych wylizanych. Obok satyr czysto politycznych (*Łowy*, *Pracunki*, *Gwiazdy*, *Słówka*) poetka uprawiała również swego rodzaju satyry liryczne, o charakterze bardziej osobistym, intymnym i egzystencjalnym¹¹.

¹¹ Ibidem, s. 140.

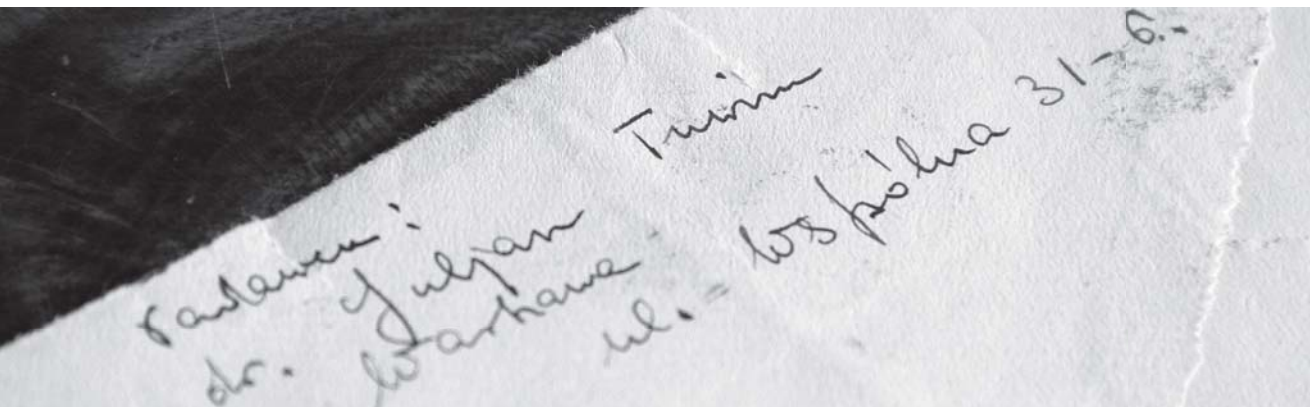
W 1936 roku wyszedł także jedyny tomik wierszy opublikowany za życia poetki, *O centaurach*. Ginczanka wyraża w nim ideał harmonii i równowagi, do którego można dążyć, łącząc ze sobą ciało i duszę, dzikie zmysły i zrównoważoną mądrość. W tytułowym wierszu, stanowiącym pewnego rodzaju manifest poetycki, czytamy: „oto głoszę namiętność i mądrość / ciasno w pasie zrośnięte / jak centaur”. Ginczanka osiągnęła już artystyczną dojrzałość, polegającą przede wszystkim na zdystansowaniu się od poetyki skamandryckiej, której ostatni, nieco nostalgiczny hołd stanowi tytuł tomiku. Młodzieńczy witalizm ustępuje miejsca wysoko metaforycznemu i symbolicznemu pisarstwu, o bardziej intelektualnym tonie i opanowanej frazie, daleko od gwałtownych rozpędów okresu młodzieńczego. Ową zmianę można zauważyć na przykład w wierszu *Uwaga na marginesie* z 1936 roku. Utwór ten głosi pochwałę immanencji przeciwko transcendencji, ale wyraża także szczególne poczucie rozdarcia i rozproszenia:

Nie powstałam
z prochu,
nie obrócę się
w proch.
Nie zstąpiłam
z nieba
i nie wrócę do nieba.
Jestem sama niebem
tak jak szklisty strop.
Jestem sama ziemią
tak jak rodna gleba.
Nie uciekłam
znikąd
i nie wrócę
tam.
Oprócz samej siebie nie znam innej dali.
W wzdętym płucu wiatru
i w zwapnieniu skał
muszę
siebie
tutaj
rozproszoną
znaleźć

Z tym tomikiem, wydanym nakładem elitarnego wydawnictwa warszawskiego, jej pozycja wschodzącej gwiazdy poezji polskiej jest już niezaprzeczalna.

Gina, królowa warszawskiej cyganerii

W drugiej połowie lat 30. Ginczanka była stałą bywalczynią stołecznych kawiarni literackich, z początku jako podopieczna Tuwima i nowa nadzieja poezji polskiej, a następnie jako legendarna postać warszawskiej cyganerii. W gwarynych lokalach panowała jeszcze beztroska atmosfera zabawy przed nieuchronnie zbliżającym się wybuchem wojny. Najślawniejszym miejscem była wtedy Mała Ziemiańska, gdzie spotykali się skamandryci i gdzie pisarze młodszego pokolenia mieli już własnego mistrza: „królem niekoronowanym naszego stolika był Witold Gombrowicz, ceremonialny, broniący się kpina i głupstwami przed pufałością ludzi, pierwszą damą dworu piękna i utalentowana Zuzanna Ginczanka”, pisze Stanisław Piętak¹². Gombrowicz wymyślił dla niej przydomek „Gina”. To pewnie skrót od nazwiska poetki, ale trudno w nim nie widzieć skojarzenia ze starogreckim γυνή, a więc Ginczanka jako ucieleśnienie kobiecości, jako kobieta idealna. Później to Zodiak stał się nowym miejscem spotkań towarzystwa Gombrowicza: Stanisław Piętak, Ewa Otwinowska, Giza Ważykowa, Eryk Lipiński, Andrzej Nowicki. Jednak świat warszawskiej cyganerii był wtedy o wiele szerszy, a Ginę można było spotkać w popularnej Adrii, w kawiarni IPS-u (Instytutu Propagandy Sztuki) i SIM-u (Sztuki i Mody), w restauracjach Wróbel i Bachus, w Café Klub, nie wspominając już o redakcjach czasopism literackich, wydawnictwach i polskim radiu. Znajomi i wielbiciel przypisują poetce coraz to nowe romanse z najróżniejszymi postaciami, od Mariana Eilego po Andrzeja Nowickiego, od Stanisława Piętaka po Józefa Łobodowskiego, ale to tylko pogłoski. W tym środowisku artystów i literatów Gina jest błyszczącą gwiazdą: „Ginczanka była bardzo piękna, dobrze wychowana, małomówna. Stanowiła osobowość subtelnie tajemniczą”, przypomina Ewa Otwinowska¹³. Jednak rzadko doceniano jej talent jako wartość samą w sobie, w odłączeniu od jej urody. Poezja i ciało Ginczanki stanowiły dla jej admiratorów jeden tekst. A wtedy Gina ustępowała miejsca Sulamicie.



¹² S. Piętak, **Portrety i zapiski**, Warszawa 1963, s. 55.

¹³ Cyt. za: I. Kieć, **Zuzanna...**, op. cit., s. 94.

Sulamita, „piękna Żydówka”

W oczach współczesnych Ginczanka była nie tylko utalentowaną poetką, ale też przedmiotem pragnienia i fascynującą, zmysłową kobietą. Kazimierz Brandys pisze: „Żydowska uroda i śpiewna poezja, oczy sarny, żydowskie ucieczki i kryjówki, dla mnie są w tym ponadczasowe symbole, jak w przypowieściach biblijnych”¹⁴. Jerzy Andrzejewski nazywa ją „gwiazdą Syjonu”¹⁵, a Adolf Rudnicki „różą z Saronu”¹⁶. Dla Ryszarda Matuszewskiego poetka była „piękna jak bizantyjska ikona”¹⁷, a Jan Kott mówi, że „wyglądała jak Sulamitka” i że „wszyscy zachwycali się jej wierszami, w których – jak w jej urodzie – było coś z kasydy perskiej”¹⁸. Dla jej admiratorów Ginczanka była „piękną Żydówką”, uosobieniem orientalistycznych fantazji, egzotycznym marzeniem. Wspomnienia i świadectwa przekraczają niekiedy granicę czystej adoracji. Józef Łobodowski, który Ginczance poświęcił cały tom wierszy pod znamienym tytułem *Pamięci Sulamity*, pisze na przykład: „miała ogromne powodzenie. Nic dziwnego. Wspaniały tors, biodra godne dłuta starogreckiego rzeźbiarza, świetne nogi. Do tego przedziwne oczy, mieniące się, jak morska woda w słońcu, sensualny wykrój ust”¹⁹. Poddana złożonemu procesowi seksualizacji i orientalizacji, Ginczanka jest personifikacją odmienności, która wzbudza fascynację i niepokój. Cudze spojrzenia przeobrażają ją w ciało, na które przelewane są marzenia i pragnienia. A jaka jest reakcja Sulamity? „Czuję się jak Murzyn”, zwierza się przyjaciółce²⁰. Królowa bohemy zdaje sobie sprawę ze swojej obcości. „Życie Ginczanki pokazuje, że im bardziej pragnie ona uniwersalizować swoją pozycję, tym bardziej jej los staje się losem żydowskim”, twierdzi Agata Araszkiewicz²¹. Jej wiersze zawierają wiele ukrytych, a jednak czytelnych śladów poczucia samotności, cierpienia i zakłopotania. Poetka często zniekształca własny wizerunek, deformuje go, przedstawia samą siebie jako topielicę (*Ucieczka*) albo futro „bez mięsa / kośćca / i krwi” (*Futro*). Obraz ciała, który przedstawia w swoich wierszach, zdecydowanie różni się od tego, który widzą jej wielbiciele: „pod pomarańczą piersi jest suche jak gałąź żebro / a pod gibkimi mięśniami jest sztywno chruściasty kościec” (*Fizjologia*). We własnym ciele Sulamita spostrzega nie wdzięk i urodę, lecz przeczcucie końca: „że niby: lat siedemnaście, / że niby: jestem szczęśliwa, / a przecież jestem nadziana na pal, na własny kręgosłup / (mam w sobie śmierć nieuchronną jak igła krążąca w żyłach)” (*Fizjologia*).

¹⁴ K. Brandys, *Zapamiętanie*, „WIR” 2/1995, s. 311.

¹⁵ J. Andrzejewski, *Sceptyk pełen wiary. Wspomnienia o Stefanie Otwinowskim*, Kraków 1979, s. 105.

¹⁶ A. Rudnicki, *Niebieskie kartki: ślepe lustro tych lat*, Kraków 1956, s. 106.

¹⁷ R. Matuszewski, *Z bliska. Szkice literackie*, Kraków 1981, s. 202.

¹⁸ J. Kott, *Przyczynek do biografii*, Londyn 1990, s. 41.

¹⁹ J. Łobodowski, *Pamięci Sulamity*, Toronto 1987, s. 61.

²⁰ Cyt. za: A. Araszkiewicz, *Wypowiadam...*, op. cit., s. 45.

²¹ *Ibidem*.

Koleżanka Gincburżanka, (nie do końca) zasymilowana Żydówka

Pod koniec lat 30. klimat polskiego społeczeństwa stał się coraz bardziej prześląknięty antysemityzmem. W 1937 roku warszawski brukowiec „Wiem wszystko” opublikował paszkwil zatytułowany *Koleżanko Gincburżanko, nie bądźcie Ginczanką!*, oskarżający poetkę o ukrycie własnego pochodzenia żydowskiego pod polskim pseudonimem artystycznym. Ginczanka nie okazywała zakłopotania, lecz chodziła po kawiarniach z egzemplarzem brukowca pod pachą, pokazując go znajomym z uśmiechem na twarzy. Jednak parę dni później opublikowała satyrę *Bez komentarzy (O zwyczajach „panów” dziennikarzy)*, w której przedstawiała bezlitosny obraz żurnalistów z prasy brukowej: „Dla kariery i dla kuriera / wszystkie brudy zewsząd wyszpera, / przy czym zawsze wszystko obdarzy / komentarzem «bez komentarzy»”. O stosowaniu ironii jako mechanizmu obronnego świadczy także inny epizod. Tadeusz Wittlin opowiada, że Ginczanka wybrała się kiedyś na kostiumowy Bal Książki przebrana za podróżniczkę, z rękawiczkami, kapeluszem z piórkiem i walizką²². Kostium ten odwoływał się do słynnego reportażu *Jutro na Madagaskar* Arkadego Fiedlera, ale był także sarkastyczną odpowiedzią na popularne wtedy hasło obozu narodowego „Żydzi na Madagaskar” i plan deportowania żydowskich obywateli Polski na afrykańską wyspę. Mimo wszelkich starań asymilacji do kultury polskiej ciągle jej przypomniano, że pod pozorami polskiej poetki cały czas ukrywa się koleżanka Gincburżanka, Żydówka. I że żaden pseudonim nie może tego faktu wymazać.

Marysia Danielewicz, Ormianka

Świadomość zbliżającej się wojny coraz częściej przenika wiersze Ginczanki. Poetka rysuje przerażające obrazy i apokaliptyczne scenariusze, w których porządek świata jest o krok od zapaści i człowiek traci mowę przed nadchodzącą katastrofą: „W każdej stolicy i w mieście / każdym milkli poeci w oczekiwaniu fali” (*Krajobrazy*). A gdy fala w końcu nadchodzi, statki idą na dno, zanim uda im się uratować ludzkość (*Współczesność*), a potwór z tradycji słowiańskiej spada na świat niczym Anioł zagłady (*Żar-Ptak*). Rytm utworów Ginczanki staje się coraz bardziej nagły, obrazy nakładają się na siebie z poczuciem ostateczności, jak w wierszu *Współczesność*, bezlitosnym portrecie polskiej inteligencji w obliczu katastrofy Historii:

Spójrz na strzaskane pokłady, na załogę spójrz niezaradną:
to uczeni dziwaczni jak kraby, ekstatycznie zapatrzeni w rad,
to młodzieniec z żagwią sztandaru, który zachwiał się właśnie i padł,

²² Cyt. za: I. Kiec, *Zuzanna...*, op. cit., s. 355.

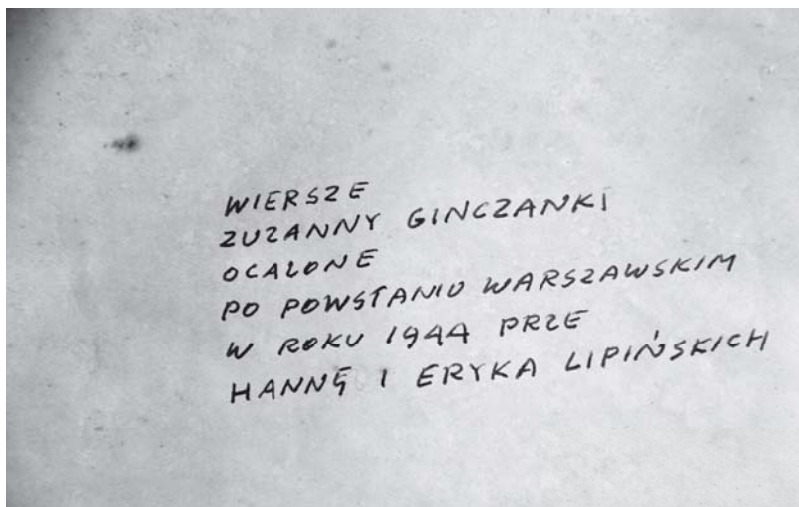
to prorocy wieszczący ziemię z wątych statków idących na dno,
to poeci co zmiłkli od chłodu, gdy ich mroźny nie wybrany wiek
z wysadzanej gwiazdami wieczności po raz setny odarł i okradł –
z wątych statków idących na dno jak na dłoni widzieli brzeg:
na nim zieleń jest bardzo świeża i źródłana woda jest słodka.

I na drugą spojrzysz gromadę, na buńczuczną mocną w więzach łódź:
kadź broniąca tęgiego wina pękła z hukiem jak pękaty granat,
starzec brodę karbowaną szarpie i wygraża zimnym ogniom planet,
i płomienną bełkoce przemowę Odoaker, Herulów wódz,

czarnym orłom chrapliwych przekleństw, schnącym twarzom fanatycznych
mnichów,
wszetecznicze ciskają z piskiem fruujące ptactwo chichotów.
Oto ptasi gwarny rozgardiasz ochrypniętych ciemnych przelotów,
zaplątany w pijany zamęt, w przejmujący, wibrujący chichot.

Teraz wiesz już, że zginą okręty, o zdradliwe rozbite mierzeje,
i że zginie buńczuczna łódź nie widząca czułego wybrzeża,
gdzie źródłana woda jest słodka, trawa bardzo pachnąca i świeża,
i gdzie płynie mleko i miód. Oto zwierzam ci nasze nadzieje

Katastrofa spadła również na życie Ginczanki. Dla poetki zaczął się okres pełen ucieczek, kryjówek, donosów. We wrześniu 1939 roku, kiedy Zuzanna spędzała wakacje u babci, na Warszawę napadły wojska niemieckie, a dwa tygodnie później Armia Czerwona dokonała inwazji na Równie. Ginczanka uciekła do Lwowa, gdzie znalazła tymczasowe schronienie. W 1942 roku dozorczyńni domu, w którym mieszkała, niejaka Maria Chominowa, doniosła na nią i poetka cudem uniknęła aresztowania. To wydarzenie zostało uwiecznione w wierszu bez tytułu zaczynającym się od słów *Non omnis moriar*. To trawestacja horacjańskiego motywu *exegi monumentum* i wiersza *Testament mój* (1839–1840) Juliusza Słowackiego. W niej poetka podaje nazwisko swojej donosicielki w pełnym brzmieniu, z makabryczną ironią zachęca ją do zaspokojenia swojej pazerności, zaprasza do przywłaszczenia sobie jej „rzeczy żydowskich”. W utworze Słowackiego poeta, której symbolem jest lutnia, ma zapewniać nieśmiertelność i „przerobi zwykłych zjadaczy chleba w aniołów”. Ginczanka zaprzecza zbawczej mocy poezji i, parafrazując motyw kończący utwór Słowackiego, wywraca jego retorykę. Również jej oprawcy zostaną przemienieni w aniołów, ale będą to anioły śmierci, ze skrzydłami z puchu rozprutych poduszek, przylepionego do ramion jej własną krwią (jak w wierszu *** [*Non omnis moriar*]).



Według Marii Janion:

„Charakterystyczna dla tej europejskiej tradycji sakralizacja poezji, wystawienie pomnika własnym dziełom, uposażowanie poety oraz wiara w przeanielającą siłę poezji zostają tutaj ostatecznie zanegowane i zironizowane. Testament prześladowanej, ściganej, zadenuncjowanej, ograbionej i zamordowanej Żydówki przeprowadza wstrząsający proces samowydziwienia z polskiej poezji. Umowa, którą zawarła z polskością w dzieciństwie, jest wypowiedziana raz na zawsze”²³.

Ten utwór stanowi zatem ostateczne zerwanie z marzeniem o asymilacji. Ginczanka widzi w końcu samą siebie nie jako polską poetkę, lecz jako Żydówkę ciągle o krok od aresztowania i śmierci. Piękna Sulamita staje się teraz Marysią Danielewicz, o narodowości ormiańskiej. To pod tym fałszywym imieniem poetka ukrywała się w Felsztynie, Krakowie, Swoszowicach i znowu w Krakowie²⁴. Jesienią 1944 roku ktoś ponownie na nią doniósł, ale tym razem poetce nie udało się uniknąć aresztowania. Najpierw doprowadzono ją do więzienia przy ulicy Montelupich, podlegającego gestapo. Według współwięźniarek, Ginczanka miała nadzieję, że trafi do obozu koncentracyjnego, bo uważała, że tam będzie miała więcej szans na przetrwanie. Jednak została przeniesiona do więzienia przy ulicy Czarneckiego. Między końcem 1944 a początkiem 1945 roku została rozstrzelana w Płaszowie, parę dni lub tygodni przed zakończeniem wojny. Tak się kończy historia Żydówki, która chciała zostać polską poetką. Koło się zamyka: „są powroty do tego, czego nigdy nie było” (*Kulistość*). ●

²³ M. Janion, *Prze-pisać...*, op. cit., s. 10.

²⁴ I. Kiec, *Zuzanna...*, op. cit., s. 160.